GLOBALNIE · ANALIZA

12 DNI DO I TURY. WOJNA WZMOCNI CZY OSŁABI MACRONA?

Kacper Kita · 29 marca 2022

W cieniu wojny na Ukrainie na ostatnią prostą wyszła kampania przed wyborami prezydenckimi we Francji. Kampania specyficzna – urzędujący prezydent korzysta z toczącego się konfliktu, żeby unikać interakcji z rywalami, chcąc pozostać na stanowisku niejako siłą rozpędu. Główna pretendentka odmawia natomiast debat z konkurentami, chcąc na podobnej zasadzie znaleźć się w II turze „z urzędu".

Cztery tury wyborów w monarchii republikańskiej

W poprzednim tekście opisałem dla Państwa dwunastu kandydatów ubiegających się o Pałac Elizejski. Teraz chciałem pokrótce opisać zasady rywalizacji. Warto przypomnieć, że we Francji, inaczej niż w Polsce, to prezydent jednoznacznie dzierży władzę. Jest faktycznym szefem państwa i rządu jednocześnie; twórca V Republiki generał de Gaulle protestował, gdy ktoś nazywał premiera szefem rządu. Widzimy to też po nazwie – premier to *premier ministre*, pierwszy minister. Jak u monarchy. *Primus inter pares*. Nie, jak za parlamentarno-gabinetowych III i IV Republiki, *président du Conseil des ministres* – prezydent rady ministrów.

Na początku XXI wieku do ustroju wprowadzono istotną modyfikację. Kadencja prezydenta została skrócona z siedmiu do pięciu lat. Tym samym sprzężono ją z kadencją Zgromadzenia Narodowego (odpowiednika Sejmu). Od 2002 r. co pięć lat w kwietniu mają miejsce dwie tury wyborów prezydenckich, a następnie w czerwcu dwie tury wyborów do Zgromadzenia. Dzięki temu zawsze prezydent oraz większość w Zgromadzeniu pochodzą z tego samego obozu politycznego. Wcześniej sytuację kohabitacji rozstrzygnąć mógł prezydent, któremu przysługuje prawo do rozwiązania parlamentu. To prawo ma nadal, choć w XXI w. w zmienionych warunkach ani razu jeszcze z niego nie skorzystano.

Teraz również będą miały miejsce cztery tury wyborów: wybory prezydenckie 10 i 24 kwietnia, następnie zaś wybory do Zgromadzenia Narodowego w 577 okręgach jednomandatowych. By uzyskać mandat poselski w I turze, trzeba dostać ponad 50% głosów i poparcie co najmniej 25% zarejestrowanych w danym okręgu wyborców. Jeśli nikt nie spełni obu tych warunków, odbywa się druga tura, w której wygrywa już po prostu kandydat z największą liczbą głosów. Ważna uwaga – inaczej niż w wyborach prezydenckich, do II tury przechodzi albo dwoje z najwyższym wynikiem, albo wszyscy kandydaci na posła, którzy uzyskają poparcie co najmniej 12,5% zarejestrowanych w danym okręgu wyborców. A zatem im wyższa frekwencja, tym łatwiej wejść do II tury. W praktyce przypadki trzech lub czterech kandydatów w II turze są rzadkie, bo partie zazwyczaj zawierają porozumienia między turami i wycofują swoich kandydatów. W tym roku może być ich jednak więcej wobec rozdrobnienia politycznego.

CZYTAJ TAKŻE: Dwunastka w walce o Paryż – przystępny przewodnik przedwyborczy

Putin zepchnął islam na dalszy plan

Komu politycznie pomoże ewentualna wojna na Ukrainie? To pytanie zadawałem sobie ja i inni obserwatorzy francuskiej polityki w styczniu i lutym. Konflikt od początku starał się oczywiście wykorzystać Emmanuel Macron, który czekał do ostatniej chwili z ogłoszeniem startu w wyborach. Zrobił to „od niechcenia", podkreślając, że nie ma wiele czasu być kandydatem, gdyż musi być prezydentem i ratować świat. Kreowaniu wizerunku męża stanu miał pomóc dyplomatyczny tour Macrona na początku lutego. Prezydent odwiedził w dwa dni po kolei Władimira Putina w Moskwie i Wołodymyra Zełenskiego w Kijowie oraz spotkał się z kanclerzem Niemiec Olafem Scholzem i prezydentem Polski Andrzejem Dudą na szczycie trójkąta weimarskiego w Berlinie.

Wówczas francuski rząd wypuszczał w przestrzeń medialną irracjonalnie optymistycznie sygnały o obiecanej rzekomo przez Putina deeskalacji. Pojawiły się nawet grafiki reklamowe: „Prezydent walczył przez tygodnie, żeby uniknąć rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Dziś armia Putina się wycofuje. Macron to Europa i pokój". Dziś brzmi to jak ponury żart. Rosyjska inwazja oznaczała widowiskowe oszukanie Macrona przez Putina. Od wybuchu wojny Macron próbuje więc zmazać tę plamę organizując najróżniejsze spotkania i negocjacje, z których jak dotąd bardzo niewiele wynika. Zebrał na przykład w Wersalu przywódców państw Unii Europejskiej – tym samym Wersalu, w którym kilka tygodni po przejęciu władzy gościł uroczyście Władimira Putina.

Kolejne telefony Francuza do prezydenta Rosji z czasem zaczęły być jednak obciążeniem wizerunkowym i przedmiotem żartów. W ostatnich dniach mogliśmy zaobserwować wyraźny wzrost poparcia dla Marine Le Pen przeciwko urzędującemu prezydentowi w scenariuszu powtórki II tury z 2017 r. Macron dzięki wojnie i „efektowi flagi" zabrał kilka procent Valérie Pécresse, odbierając jej najbardziej centrowy i liberalny elektorat. Ci wyborcy jednak i tak poparliby go w II turze przeciwko Le Pen, Zemmourowi czy nawet Mélenchonowi.

Z drugiej strony rosyjska inwazja odsunęła uwagę opinii publicznej od islamu i imigracji – tematyki, na której swoją kampanię opierał Éric Zemmour. Pisarz znalazł się również w ogniu krytyki z powodu swoich wielokrotnych deklaracji chęci współpracy z Rosją i Władimirem Putinem. Na tym temacie próbowała wybić się Pécresse, przedstawiająca się jako reprezentantka „prawicy, ale nie prorosyjskiej" i atakująca z tych pozycji Zemmoura oraz Le Pen. Zemmour odpowiadał, przedstawiając ją jako miękką wobec islamu. Wywiązało się ostre starcie w mediach społecznościowych. W ruch poszły hashtagi – kampania Pécresse promowała #VladimireZemmour (WładimirZemmour) a kampania Zemmoura #ValérieTraitresse (Valérie Zdrajczyni – *traitresse* rymuje się z Pécresse).

Zemmourowcy przypominali w spotach postaci z otoczenia kandydatki Republikanów. Jednym z bohaterów został na przykład burmistrz będący lokalnym liderem komitetu poparcia Pécresse, w którego kampanii ona wcześniej występowała. Jednocześnie tenże burmistrz występował w meczecie, dawał pieniądze muzułmańskim organizacjom i miał w wyborach poparcie od miejscowego imama, bo „wspiera muzułmanów". Jeden z miejscowych duchownych wzywał do karania śmiercią obrażających Proroka. Działacz wspieranej organizacji rekrutował do Państwa Islamskiego. Spot kwitowało nagranie wypowiedzi tegoż burmistrza w meczecie: „Moim zdaniem wszyscy nasi młodzi powinni czytać Koran".

CZYTAJ TAKŻE: Piąta kolumna islamizmu. Czemu służy islamizacja tureckiej diaspory we Francji?

W końcu doszło również do telewizyjnej debaty między Zemmourem a Pécresse. Okazała się ona jednak bardziej do bólu przewidywalną krzykliwą pyskówką niż wymianą zdań, która mogłaby któremuś z nich istotnie pomóc. Kandydatka Republikanów wbrew oczekiwaniom wielu komentatorów dość dzielnie stawiła czoła Zemmourowi. Na jego radykalizm odpowiadała drwiącą licytacją – na przykład: „No dobrze, to skoro islam i islamizm to dla pana to samo, to czemu w ogóle nie zakaże pan meczetów?". Próbowała też zacierać różnice między nim a sobą – „oboje zmienialiśmy zdania w podobnych sprawach" – i atakować go jako niedoświadczonego oraz oczywiście prorosyjskiego. Zemmour w telewizji i mediach społecznościowych starał się natomiast, by do Pécresse przylgnęło miano „Madame 20:02 – bo 10 kwietnia o 20:02 wezwie do głosowania w II turze na Emmanuela Macrona, którego jest klonem".

Prawicowy trójbój dla Marine?

Po tej debacie Zemmoura i Pécresse Marine Le Pen ostatecznie zdecydowała, że nie stanie w szranki z żadnym z konkurentów. Zemmour od dawna nie wchodził w grę jako zawodowy debatant, natomiast gdyby Pécresse wypadła słabo, to wtedy Marine mogłaby się zdecydować na starcie z „drugą damą". Ale się nie zdecyduje. Macron stara się wygrać wybory „z rozpędu", jako naturalny prezydent, do którego wszyscy się przyzwyczaili i który w gruncie rzeczy nie jest taki zły. Na tej samej zasadzie stara się wejść do II tury Le Pen. Za Marine ciągnie się też widmo całkowicie zawalonej debaty z Macronem między turami w 2017 r.

I rzeczywiście – wiele musi się zmienić, aby wszystko pozostało takie samo. Jeszcze w połowie lutego cała trójka prawicowych konkurentów miała po 15%. 18 lutego pojawiło się nawet badanie, w którym to Zemmour wchodził do II tury. Pisarz miał 16,5%, Le Pen 16%, a Pécresse 15%. Po wybuchu wojny Pécresse straciła kosztem Macrona, ale dalej różnice nie były duże.

Pierwszy po rosyjskiej inwazji sondaż Harris dał wyniki:

1. Macron 27%,
2. Le Pen 18%,
3. Zemmour 15%,
4. Mélenchon 12,5%,
5. Pécresse 11%.

Pierwszy IFOP:

1. Macron 28%,
2. Le Pen 16%,
3. Zemmour 14%,
4. Pécresse 13%,
5. Mélenchon 10,5%.

Dziś wygląda to już zdecydowanie lepiej dla szefowej Zjednoczenia Narodowego. Swoim zwyczajem przyjęła ona wyczekującą postawę pośrednią. Ani jaskrawo krytyczną wobec Putina (jak Pécresse), ani broniącą idei rozmów z nim (Zemmour potępiający inwazję, ale też podkreślający w debacie, że generał de Gaulle rozmawiał i układał się ze Stalinem, który przecież był większym zbrodniarzem od obecnego lokatora Kremla).

> Marine uparcie przedstawia się jako „kandydatka zwykłych ludzi", którą bardziej od zagrożenia islamem i wojny cywilizacyjnej (tematy Zemmoura) czy wojny i Putina (tematy Pécresse) interesuje, „czy Francuzom starcza do końca miesiąca". Na ten moment odskoczyła od konkurencji, wchodząc na poziom 17-21% wobec 9-12% Zemmoura i Pécresse. Być może ci dwoje zbyt brutalną kampanią zaszkodzili sobie nawzajem.

Przez lata przyzwyczailiśmy się, że nikt o nazwisku Le Pen nie ma szans w II turze wyborów, bo jest zbyt odpychający. Być może jednak dzieje się to, na co liczyła sama Marine, a o czym mówiła m.in. w rozmowie ze mną w Warszawie. Kandydatura Zemmoura mogła sprawić, że szefowa Zjednoczenia Narodowego wydała się wyborcom wcale nie aż tak radykalna – czy w sprawie islamu, czy w sprawie Rosji, od której zaczęła się krok po kroku ostrożnie dystansować. Marine może być opcją pośrednią – ani „radykałem" Zemmourem, ani „zdrajczynią" Pécresse. Dziś badania mówią jednoznacznie, że Marine nie tylko nie jest w gorszej sytuacji od rywali – jest w zdecydowanie najlepszej! Wbrew dotychczasowym regułom demoliberalnej arytmetyki Marine dobija teraz nawet do 46% przeciw Macronowi. A żadne z jej trojga rywali (Pécresse, Zemmour, Mélenchon) nie doszło w marcu nawet do 40%.

CZYTAJ TAKŻE: Twarzą w twarz z Marine cz.1

Zemmour próbuje kontratakować

Kontrargument, który zweryfikują dopiero wyborcy 10 kwietnia, jest oczywisty. Dobre (choć nie aż tak) sondaże Marine miała też w 2012 i 2017 r. Zawsze kończyło się wynikiem poniżej oczekiwań. W 2017 r. w I turze dostała mniej, niż w którymkolwiek z 347 sondaży z poprzednich trzech lat. W II tak samo. Zemmour jest pod tym względem zagadką, bo nigdy wcześniej nie startował w żadnych wyborach. Sondaże go niedoszacowują, przeszacowują, są precyzyjne? Nie mamy żadnego punktu odniesienia.

Jak na razie pisarz zareagował na stratę w typowy dla siebie sposób. Zgodnie ze swoją logiką „rażenia żaby prądem" podkręcił jeszcze antyimigracyjny przekaz. Zapowiedział stworzenie specjalnego ministerstwa ds. remigracji (imigracji powrotnej). Ministerstwo miałoby się zajmować „wydalaniem cudzoziemców, których tu już nie chcemy" – w domyśle głównie muzułmanów. Zemmour powtarza od lat, że „islam jest nie do pogodzenia z Francją", a na prezydenta startuje, żeby „zatrzymać islamizację Francji". Uważa też, że trzeba wygrać wojnę kulturową, żeby wygrać wojnę polityczną. Trzeba „razić żabę prądem, żeby wyskoczyła z garnka i nie dała się ugotować".

CZYTAJ TAKŻE: Dylemat muszkietera. Co czeka francuską prawicę?

Stąd przez lata jako dziennikarz – w końcu najpopularniejszy we Francji – atakował kolejne liberalno-lewicowe tabu. Przede wszystkim w sprawie islamu i „historycznej winy Francji" za kolonizację, a nawet za Holocaust. Samemu będąc Żydem mógł sobie pozwolić nawet na twierdzenie, że Zagłada stała się „świecką religią" usprawiedliwiającą niszczenie narodów Europy. Teraz też Zemmour na sondażowe spadki nie reaguje jak demoliberalny polityk, tylko według swojej własnej logiki radykalizowania odbiorcy, przesuwania okna Overtona. Rzeczywiście jako pisarzowi i publicyście udało mu się wiele wprowadzić do obiegu publicznego. Znormalizował pojęcia takie jak „wielka podmiana populacji" czy dziś „remigracja". Tematy te zaczęły być podejmowane w mediach głównego nurtu, choćby i po to, żeby je skrytyko-

wać.

> I tu dochodzimy do największego wyzwania, jakie stoi przed Zemmourem i Le Pen. Bo zdecydowana większość Francuzów już uważa, że islam w ich kraju to problem. Ale nadal bardzo wielu z nich woli poprzeć prawe skrzydło establishmentu obiecujące zmierzenie się z islamem bez radykalnych działań. Bardzo wielu Francuzów boi się islamu, ale boi się też destabilizacji, wojny domowej i zdemonizowanej „skrajnej prawicy".

66% Francuzów uważa, że „remigracja" to dobry pomysł. 61% uważa, „wielka podmiana" nastąpi. W badaniu mainstreamowego ośrodka „wielką podmianę" definiowano następująco: „Ludność pochodzenia europejskiego, biała i chrześcijańska, jest zagrożona wyginięciem z powodu imigracji muzułmańskiej, pochodzącej z Magrebu i czarnej Afryki". Ten sposób ujmowania tematyki imigracji jeszcze niedawno mogliśmy raczej na niszowych forach białych nacjonalistów niż w medialnym głównym nurcie.

Tylko, że nadal zdecydowana większość z tych ponad 60% nie chce głosować na Zemmoura, który jest „autorytarnym" „rasistą" i „faszystą". Trochę ponad połowa z nich (trzydzieści kilka procent) chce zagłosować w I turze na niego lub Marine Le Pen. Politycy establishmentu – Macron, Pécresse – obiecują to samo w złagodzonej formie. Obecny prezydent, o czym pisałem już kilkukrotnie na łamach naszego portalu, prowadzi „walkę z separatyzmem", a w razie drugiej kadencji obiecuje restrykcje imigracyjne. Kandydatka Republikanów przejęła natomiast na potrzeby kampanii sporo postulatów „skrajnej prawicy" i obiecuje „w dziesięć lat rozwiązać problem gett".

Dodatkowym ciosem dla Pécresse okazało się jej zachorowanie na COVID-19, które wykluczyło ją przynajmniej na kilka dni z kampanii. Zemmour spróbował natomiast odzyskać inicjatywę na ostatniej prostej poprzez „demonstrację siły" – wielki wiec w Paryżu, na którym zebrał swoich zwolenników. Według kandydata ponad 100 tysięcy osób, według zwalczających go mediów kilkadziesiąt tysięcy – wersje się różnią, podobnie jak w przypadku naszych marszy niepodległości. Tak czy owak tłum robił wrażenie i był to najliczebniejszy wiec tej kampanii prezydenckiej. Występując na tle wieży Eiffla Zemmour starał się zmobilizować sympatyków swoim ostrym przekazem. „Przybyliście tutaj ze wszystkich miast i miasteczek Francji. Moi drodzy przyjaciele – oni myśleli, że nie przyjdziecie. Oni myśleli, że się poddaliście. Ale jesteście tutaj!". „Chcą wam wmówić, że wasz głos nie ma znaczenia, że wybory są już rozstrzygnięte. Pozwolicie się zahipnotyzować?".

Na wiecu wystąpiła też siostrzenica Marine, wnuczka Jean-Marie Le Pena Marion Maréchal (dawniej Maréchal-Le Pen). Marion mówiła o „małym światku polityczno-dziennikarskim", który „chce was zdemotywować przy pomocy sondaży". „Nie pozwólcie im na to – to już wiele kosztowało w przeszłości". Inni występujący tacy jak Gilbert Collard czy Philippe de Villiers mówili o „sfałszowanych sondażach" i „ukrytym poparciu" zwykłych ludzi, którzy dotąd w ogóle nie głosowali w wyborach albo boją się mówić, że popierają najradykalniejszego kandydata. Atakowane media głównego nurtu odpowiedziały nagłaśniając skandowane przez zwolenników Zemmoura hasło „Macron morderca". Kandydat twierdził potem, że go nie słyszał, ale to oczywiste, że słyszał. Spisywanie jego kandydatury na straty przez media i sondażownie przedstawiał jako jeszcze jeden objaw „fatalizmu", w który demoliberalny establishment chce wpędzić Francuzów. „Ja jestem tu, żeby dać wam nadzieję", „walczyć z fatalizmem" i „żeby Francja po-

została Francją". Inna sprawa, że ostatecznie nawet wynik 10-11% w wyborach prezydenckich dla polityka tworzącego swój ruch od zera nie byłoby aż takim złym rezultatem.

Szarża trybuna lewicy

W tle tych walk czai się Jean-Luc Mélenchon. Kandydat radykalnej lewicy, którego sylwetkę można znaleźć w moim poprzednim tekście, na ostatniej prostej wyraźnie zyskuje. Z poziomu 8-10%, na którym znajdował się przez ostatnie miesiące, podniósł się już na 13-15%. Oczywiście Mélenchon nie odbiera głosów prawicy. Jednoczy jednak wyborców lewicy, której łączna siła to około 25% głosów. Przy dobrych wiatrach i odpowiednio równo podzielonej prawicy nie jest bez szans. Przypomnijmy – w 2017 r. miał 19,6% i do starcia z Macronem zabrakło mu 1,5 punktu procentowego. Warto przy tym zaznaczyć, że przez te 5 lat w retoryce Mélenchona zaszła ważna zmiana. Dziś otwarcie afirmuje on imigrację spoza Europy, w tym muzułmańską, uważając wielomilionowy dopływ ludności za naturalne zjawisko, które nazywa „kreolizacją". W zasadzie mówi o „wielkiej podmianie" podobnie, co Zemmour, tylko opisuje ją jako coś normalnego i pożądanego. Mélenchon liczy na głosy muzułmanów, którzy do tej pory niechętnie uczestniczyli w wyborach. Teraz do pójścia do urn miałoby ich zmotywować widmo dojścia do władzy „skrajnej, antymuzułmańskiej prawicy".

Mélenchon ma niewielkie szanse na wygraną – w przeciwieństwie do trójki omawianych wyżej kandydatów prawicy nigdy w ogóle nie przekroczył 40% w sondażu przeciwko Macronowi. Z drugiej strony jest jednak bardzo dobry w debatach – dwa razy mierzył się w tej kampanii z Zemmourem, na czym obaj „radykałowie" zyskiwali. Kandydata radykalnej lewicy nie było w II turze wyborów prezydenckich nigdy, nawet w czasach świetności Partii Komunistycznej. Byłaby to niezwykła ironia losu, gdyby znalazł się w niej w momencie, w którym rekordowo wysokie jest poparcie dla kandydatów i postulatów „skrajnej prawicy". Nie można tego jednak wykluczyć, co czyni nadchodzące wybory jeszcze ciekawszymi.

fot: pixabay

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/12-dni-do-i-tury-wojna-wzmocni-czy-oslabi-macrona/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć